

CZY „POKOLENIE JP2” ZMIENI ŚWIAT?

*Panu Stefanowi Wilkanowiczowi –
który choć wedle kalendarza starszy,
duchem też należy do „pokolenia JP2”*

Największym osiągnięciem 25 lat pontyfikatu wydają mi się tysiące młodych ludzi, którzy za swego duchowego przewodnika wybrali Jana Pawła II. On zmienił wiek XX. Czy oni będą potrafili zmieniać wiek XXI?

DUCHOWE DZIECI PAPIEŻA

Ks. Karol Wojtyła to duszpasterz z powołania. Tacy jak on mniej się troszczą o urzędy, instytucje, honory czy zaszczyty. Najważniejszy jest dla nich drugi człowiek. Taki też jest styl sprawowania pontyfikatu przez Jana Pawła II. Już w pierwszej swojej encyklice ogłosił, że „człowiek jest drogą Kościoła”, gorsząc wielu, którzy uznali taką deklarację za detronizowanie Boga.

W następnych latach konsekwentnie prowadził Kościół drogą człowieka. Nie czekał na ludzi w Watykanie, lecz szukał ich, wychodził im naprzeciw – poprzez liczne pielgrzymki, poprzez swoją otwartość, ale także poprzez gesty nietypowe dla swych poprzedników: zgodę na wywiady książkowe i prasowe, wydanie płyty „*Abba, Pater*” wykorzystującej jego modlitewny śpiew; napisanie własnej duchowej autobiografii („Dar i tajemnica”); poezję pisaną pomimo tego, że wcześniej stwierdził, iż jest to zamknięty rozdział w jego życiu.

Największą radością duszpasterza są jednak nie jego własne dokonania, lecz ludzie, których wychował. Dobry rodzic, wychowawca, duszpasterz najbardziej cieszy się, gdy może widzieć, że jego wychowankowie samodzielnie dobrze radzą sobie w życiu; są oddani swoim rodzinom, swojej pracy zawodowej, aktywności społecznej, a zarazem wierni temu, czego ich nauczał; że starają się zmieniać świat na lepszy.

Karol Wojtyła ma takich wychowanków bez liku – w miastach i wioskach rozrzuconych po wszystkich kontynentach. Te setki tysięcy młodych chrześcijan to duchowe dzieci Papieża. On wywarł wielki wpływ na formowanie się ich świata wartości. Czy teraz oni

będą mieli wpływ na formowanie się systemu wartości świata, który ich otacza? On zmienił wiek XX. Czy oni będą potrafili zmieniać wiek XXI?

„Generacja Jana Pawła II” to fenomen o zasięgu ogólnoświatowym. Tym mianem można określić młodzież radośnie odnajdującą w biskupie Rzymu duchowego przewodnika. Polacy wcale nie mieli monopolu na entuzjazm i miłość do Papieża. Latynoski okrzyk „Juan Pablo Segundo, te quiere todo el mundo!” (Janie Pawle Drugi, ciebie kocha cały świat!) był zawsze głośniejszy od polskich „Niech żyje Papież!”, a także od angielskich „John Paul Two, we love you!” czy klasycznego włoskiego „Viva il Papa!”.

Zaczął się to jednak w Polsce – od tłumów rozśpiewanej młodzieży otaczającej Papieża w 1979 roku. Ja też tam byłem. Wcale nie było to jednak dla mnie oczywiste. Gdy w październiku 1978 r. dowiedziałem się o wyborze kard. Wojtyły na papieża, odczuwałem tylko narodową dumę: nasz rodak zaszedł tak wysoko! Mało obchodził mnie religijny aspekt całej sprawy. Tego wieczora polskie świątynie spontanicznie wypełniły się wiernymi, dziękującymi Bogu za to niezwykle wydarzenie. Mnie nawet nie przyszło do głowy, by swoją radość wyrazić modlitwą.

Siedem i pół miesiąca później uczestniczyłem w spotkaniu Jana Pawła II z młodzieżą pod warszawskim kościołem akademickim św. Anny. Wtedy usłyszałem, że „człowieka trzeba mierzyć serca”. Zacząłem poważniej zastanawiać się nad życiem. Stopniowo odkrywałem, że – jak mówił Papież – „człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa”. Takich jak ja było tysiące...

PONTYFIKAT JAKO PRZEŻYCIE GENERACYJNE

Po ćwierć wieku pontyfikatu, pokolenie Jana Pawła II to faktycznie ludzie różnych generacji. W Polsce te różnice widać wyjątkowo wyraźnie. Zdażyły już przecież dorosnąć dzieci tych, z którymi ruszyłem w ślad za Papieżem w roku 1979. Do „generacji JP2” należą i dzisiejsi czterdziestolatkowie, dla których kluczowymi wydarzeniami były Sierpień '80 oraz stan wojenny, i dzisiejsi nastolatkwowie, dla których Polska komunistyczna jest już wyłącznie zamierzchłą przeszłością. Jedni usłyszeli od Jana Pawła: „*Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali*”; drudzy – „*Nie bój się, wypłynij na głębiej*”. I jednych, i drugich łączy to, że czują się duchowymi dziećmi Papieża.

To dla tych młodych ludzi Jan Paweł II wymyślił Światowe Dni Młodzieży. Uczestniczyły w nich rekordowe liczby uczestników (Manila, 1995 - ok. 5 mln; Rzym, 2000 -

2 mln). Początkowo zarzucano niekiedy pielgrzymującemu po świecie biskupowi Rzymu, że zbyt koncentruje uwagę na sobie, że stawia siebie w centrum, że sam jawi się jako „superstar”. Od dawna takie uwagi się nie pojawiają, zwłaszcza przy obecnych kłopotach Papieża ze zdrowiem. Nie ma już w jego głosie nic z dawnej znakomitej aktorskiej dykcji i intonacji. Aby zrozumieć słowa, trzeba się bardzo uważnie wsłuchać w jego głos. Pomimo widocznego cierpienia i postępującej choroby Jana Pawła II setki tysięcy młodych ludzi wciąż jednak widzą w nim duchowego ojca. Pozwalają, by to on formował ich świat wartości i sposób myślenia. Słabość nie staje się przeszkodą, lecz siłą. Kruchość człowieka wzmacnia jedynie moc jego przesłania.

Czy fenomen Światowych Dni Młodzieży przetrwa obecny pontyfikat? Nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że w przyszłości te ogólnoswiatowe spotkania jako instytucja przestaną istnieć, bo następny biskup Rzymu może je uznać za zbyt związane z niepowtarzalnym charyzmatem Papieża Wojtyły. Następca Jana Pawła II będzie przecież prezentował swój własny styl duszpasterstwa. Nie musi posiadać niezwykłego daru, jaki ma obecny *Pontifex Maximus*, który mówiąc nawet do milionowych tłumów słuchaczy, zwraca się równocześnie do każdego z nich osobiście.

Jeśli nawet nie przetrwają w aktualnej formie Światowe Dni Młodzieży, to i tak kluczowym pytaniem pozostanie, co dalej z „generacją JP2”? Socjologowie liczą, że pokolenia pojawiają się średnio mniej więcej co 30 lat. W tym przypadku znakomicie sprawdza się to twierdzenie. Pomimo wszelkich oczywistych różnic starsze i młodsze duchowe dzieci Papieża mają wiele wspólnego. Łączy ich nie tylko więź z Janem Pawłem, uznanie dla jego osoby, nauczania i stylu duszpasterskiego. On prowadził ich dalej – do Chrystusa; uczył ich modlitwy, myślenia, odpowiedzialności za siebie, Kościół i świat.

W socjologii mówi się o przeżyciu generacyjnym, które jest fundamentalnym doświadczeniem dla jakiegoś pokolenia – np. dla moich rówieśników był to Sierpień 1980 i grudzień 1981. W skali globalnej pontyfikat Jana Pawła II i jego liczne spotkania z młodzieżą całego świata są takim generacyjnym doświadczeniem dla tych, których nazywam tu „pokoleniem JP2”.

Ci młodzi ludzie stopniowo decydują o coraz ważniejszych sprawach otaczającego ich świata. Starsi z nich są już prezesami, dyrektorami, redaktorami naczelnymi, biskupami (jednym z najmłodszych biskupów świata został w 2003 r. 38-letni ks. Wojciech Polak z archidiecezji gnieźnieńskiej). Ktoś z tego pokolenia będzie za jakieś 20-30 lat papieżem. Czy wycisną piętno na historii XXI wieku? Czy „generacja JP2” zmieni świat?

NOWE DZIECI-KWIATY?

Dzięki Janowi Pawłowi II po raz pierwszy od czasów „dzieci kwiatów” mamy do czynienia z licznym, spójnym aksjologicznie pokoleniem młodych ludzi różnych narodów i kultur. Ilu ich jest? W spotkaniach bezpośrednio uczestniczyły miliony. Kilka razy więcej towarzyszyło im przed telewizorami. Znaczna część z nich zapewne poszła później na kompromis, w swej praktyce życiowej uznając papieskie wymagania duchowe czy moralne za zbyt wysokie. Nie liczby są tu jednak decydujące, lecz nowa jakość, którą duchowe dzieci Papieża mogą wnieść w życie publiczne.

Powstanie takiego pokolenia to wydarzenie rzadkie w najnowszej historii. Od czasów konkrtrkulturowej generacji '68 nie mówiło się na skalę europejską, a tym bardziej światową, o jakiegokolwiek tożsamości pokoleniowej. Europejska wiosna 1968 roku to symbol rewolucji obyczajowej, w tym seksualnej; to czas przewrotu w oficjalnej społecznej hierarchii wartości. Wolność ustawiono na piedestale, ale w bardzo luźnym związku z odpowiedzialnością. Religia stała się dla wielu całkowicie zbyteczna, lub co najwyżej ograniczona do sfery czysto prywatnej. Dzieci ówczesnych „rewolucjonistów” wychowywały się w atmosferze pełnej swobody. Małżeństwo i rodzina coraz bardziej traciły na znaczeniu, a z pewnością na trwałości. Liczyła się „wolna miłość”...

Wiele dzieci posthipisowskiego „społeczeństwa bez ojców”, poszukujących duchowego oparcia, znalazło je w tym, którego nazywają Ojcem Świętym. On stawia im trudne wymagania, mówi im prawdę, ale czyni to z ojcowską miłością, której nie doświadczyli. Jako prorok nowych czasów wydobywa także to, co najlepsze z epoki konkrtrkultury. Zasadę „wszystko mi wolno...” umieszcza w szerszym kontekście – mówi, że wolność jest dobra, ale nie wszystko przynosi korzyść; nie wszystko jest dobre i godziwe; nie wszystko, co możliwe, jest dopuszczalne; a pełna wolność to umiejętność wybierania dobra.

Jan Paweł II krytykuje relatywizm, ale go nie potępia. Jak kiedyś chrześcijanie w państwie rzymskim wybierali daty świąt pogańskich na celebrację swoich uroczystości, tak on dzisiaj sięga po motywy znane z kultury masowej, by tą drogą prowadzić współczesnych ludzi do Chrystusa. Świetnym tego przykładem był koncert wielkiego barda młodzieżowego buntu lat sześćdziesiątych, Boba Dylana, przed Papieżem w Bolonii we wrześniu 1997 r., podczas kongresu eucharystycznego. Papież oparł wówczas rozważanie na słowach ballady Dylana „Odpowie ci wiatr”. Nie przypominał krętych dróg życia samego piosenkarza, nie zastanawiał

się nad relatywistycznym przecież pierwotnym znaczeniem słów tej piosenki, lecz wskazał młodzieży na wiatr Ducha Świętego i na Chrystusa jako Tego, kto jest najpiękniejszą odpowiedzią na ludzkie tęsknoty.

NOWA WIOSNA KOŚCIOŁA?

Przed „generacją JP2” stoją wielkie wyzwania. Ich duchowy przewodnik wprowadził Kościół w nowe tysiąclecie, wysoko ustawiając poprzeczkę wymagań. Wielokrotnie zapowiadał, że w wieku XXI nadejdzie nowa wiosna Kościoła. To z myślą o przyszłości przeprowadził bezprecedensowy publiczny rachunek sumienia za grzechy i błędy z przeszłości Kościoła. Nawet wśród kardynałów znajdował niewielu sojuszników dla podjęcia tego rozliczenia. Odważnie jednak dążył do realizacji swojej wizji, przekonany że uznanie błędów popełnionych w imieniu Kościoła w przeszłości jest koniecznym warunkiem duchowej odnowy w XXI wieku.

Rachunek sumienia za nami, ale co dalej? Jeżeli rzeczywiście ma nadejść nowa wiosna chrześcijaństwa, to „generacja JP2” musi znaleźć nowe sposoby głoszenia Ewangelii. Trudno bowiem znajdować w Europie widoczne znaki nadziei, by ta zapowiadana przez Papieża wiosna ludzkiego ducha miała szybko nadejść.

Na czym zatem Jan Paweł II opiera swoje przekonanie, iż w wieku XXI chrześcijaństwo tak rozkwitnie, że aż będzie można mówić o wiosnie Ewangelii? Z pewnością decydujące nie są tu przesłanki racjonalne ani socjologiczny ogląd rzeczywistości współczesnej. Jestem przekonany, że ta papieska nadzieja ma swoje korzenie w proroczym i mistycznym – o wiele głębszym duchowo od przeciętnego – spojrzeniu na otaczający świat. Papież przedstawia profetyczną wizję po to, by zachęcić ludzi do jej realizowania. Prorok widzi zaś rzeczywistość zawsze głębiej niż ci, do których się zwraca. Na tym polega jego profetyczna misja, że on dostrzega te horyzonty, których inni nie są w stanie zobaczyć. Karol Wojtyła z pewnością jest również w najgłębszym tego słowa znaczeniu mistykiem - człowiekiem zanurzonym w Tajemnicy (żeby się o tym przekonać, wystarczy choć raz zobaczyć go pogrążonego, zatopionego wręcz, w modlitwie).

Spojrzenie mistyka jest odmienne nie tylko od chłodnego racjonalisty. Również przeciętny człowiek wierzący ma kłopoty z akceptacją wielkich wizji mistyka. Papież dobrze o tym wie i przedstawia swą wizję nadchodzącej wiosny Kościoła jako świadome stanięcie po stronie nadziei. W swoich dokumentach i wystąpieniach przestrzegał przed popadaniem w

„*pokusę pesymizmu*”. Ostatnio, w adhortacji „*Ecclesia in Europa*” pisał o Kościołach na Starym Kontynencie jako „*wystawionych na pokusę gaszenia nadziei*”...

W papieskiej nadziei nie ma naiwności. On doskonale wie, ile zła jest w dzisiejszym świecie; często je przecież krytykuje. Jednak pomimo zła i grzechu świata – obecnego w ludzkiej historii w XX wieku w wyjątkowym nadmiarze – Jan Paweł II stara się patrzeć na świat Bożymi oczyma i dostrzegać również to, co dobre. Nie chodzi zatem o promowanie optymizmu na siłę i za wszelką cenę, lecz o świadomy wybór nadziei.

Nadzieja to coś odmiennego niż optymizm. Ten ostatni to po prostu emocjonalne pozytywne nastawienie do rzeczywistości, przysłowiowa skłonność dostrzegania, że szklanka jest raczej do połowy pełna niż do połowy pusta. Nadzieja zaś to postawa religijna, płynąca z wiary w dobrego Boga, który chce zbawienia wszystkich, opierająca się na podstawach nadprzyrodzonych. Jan Paweł II często zachęca, by „*przekraczając próg nadziei*”, nie zatrzymywać się przed nim, lecz „*pozwoić się prowadzić*”. Kluczowe wydają się tu słowa: *pozwoić się prowadzić*. Nadzieja opiera się bowiem nie na przekonaniu o jakichś historycznych determinizmach czy nagłym spontanicznym przyroście dobra w ludziach, lecz na wierze w moc Ducha Świętego.

Starotestamentalni prorocy przestrzegali przed nieszczęściami, jakie miały spaść na naród wybrany niewierny Bożemu wezwaniu. Papież – prorok naszych czasów zapowiada dobro, jakie może się pojawić, „*jeśli tylko chrześcijanie będą posłuszni działaniu Ducha Świętego*”. Zatem: jeśli nie będą Mu posłuszni, nie ma co marzyć o wiośnie Ewangelii.

MISJA DZIECI PAPIEŻA

Tak rozumiana nadzieja jest dzisiaj „*towarem deficytowym*”. Papież wie, że współczesny świat bardzo potrzebuje nadziei, ale nadzieja, którą on proponuje, nie jest łatwa. To nadzieja wymagająca.

Jakie wymagania stawia ona przed duchowymi dziećmi Papieża? Przede wszystkim wyzwanie znalezienia odpowiedzi na pytanie, co będzie dzisiaj najskuteczniejszym świadectwem ze strony uczniów Chrystusa. Dalej: w jaki sposób chrześcijanie mogą wpłynąć na ewolucję współczesnego świata, a zwłaszcza systemów wartości, jakie publicznie akceptujemy, wyznajemy i realizujemy? Dialog z kulturą współczesną, do którego katolicy są wezwani przez Sobór Watykański II, coraz częściej musi stawać się sporem. W wielu

dziedzinach świat zmierza bowiem w kierunku, z którym uczniowie Chrystusa nie mogą się pogodzić.

Wyzwania są bardzo wysokie. Choć „generacja JP2” wydaje się tak liczna, to jednak zdecydowanie większy wpływ na świadomość i sposób myślenia współczesnych ludzi mają protagoniści pokolenia '68. W jakich dziedzinach należy oczekiwać od duchowych dzieci Papieża największego wkładu?

ŻE MAŁŻEŃSTWO MA SENS...

Kluczowym terenem sporu z kulturą współczesną wydaje się problematyka małżeństwa i rodziny. Kontrowersje są tu bardzo poważne i głębokie. Zakwestionowano nie tylko samą potrzebę ożenku i trwałość związku małżeńskiego, ale także fundamentalną definicję małżeństwa jako przymierza miłości kobiety i mężczyzny. Zmiany prowadzą do legalizowania w kolejnych krajach partnerstwa homoseksualnego i przyznawania takim parom statusu równego z tradycyjnym małżeństwem, łącznie z adopcją dzieci. Przyłączyły się do takiego myślenia także niektóre Kościoły chrześcijańskie, wprowadzając ceremonie błogosławienia par homoseksualnych czy zezwalając jawnym homoseksualistom na pełnienie funkcji duchownych, łącznie z biskupstwem. Czy w tej sytuacji uda się zachować unikalne znaczenie trwałego związku małżeńskiego kobiety i mężczyzny jako fundamentu rodziny, a jednocześnie społeczeństwa?

Pomińmy tu – rzecz jasna, bardzo ważny – aspekt prawny całej sprawy. Najważniejsze dla przyszłości wydaje się bowiem, czy współcześni młodzi ludzie odzyskają przekonanie, że małżeństwo jest cenną wartością, że ma ono sens. Że można być szczęśliwym, ślubując komuś miłość „aż do śmierci” i będąc wiernym temu przyrzeczeniu. Czy odkryją na nowo prawdę, że dzieci nie są czymś, co można posiadać, by zaspokajać własne potrzeby, lecz darem? A najpiękniejszym darem dla dziecka jest nic innego, jak kochający się mama i tata?

Od strony kościelnej przenikliwie patrzy na tę kwestię belgijski kardynał Godfried Danneels. Twierdzi on, że w poprzednich epokach historycznych podstawą wiarygodności Kościoła byli kolejno: męczennicy, mnisi, twórcy uniwersytetów, misjonarze, inicjatorzy dzieł charytatywnych. W XXI wieku będą to natomiast, jego zdaniem, szczęśliwe małżeństwa i rodziny.

Czy jednak w epoce wielkiego kryzysu instytucji małżeństwa można stawiać właśnie na małżeństwo jako podstawę wiarygodności Ewangelii? Sądzę, że nie ma innego wyjścia.

Jan Paweł II nie okazał się skuteczny w obronie chrześcijańskiej wizji małżeństwa. Tak przynajmniej wydaje się w roku 2004. Ale może tylko na razie jego pontyfikat jest pod tym względem nieskuteczny? Pozostawia on bowiem katolikom wspańiałe narzędzia do walki z hedonistyczną interpretacją ludzkiej seksualności. Przede wszystkim, jest to odkrywca i nowatorska w Kościele papieska „teologia ciała”. Karol Wojtyła wiele pisał na ten temat jeszcze w Polsce. Jako Papież przedstawił tę głęboką wizję w 130 katechezach środowych, w latach 1979-1984. Najwybitniejszy biograf Papieża, George Weigel, twierdzi, że jest ona najbardziej dojrzałą chrześcijańską odpowiedzią na dwudziestowieczną rewolucję seksualną. Odpowiedzią, którą Weigel nazywa „bombą zegarową”. Bomba jeszcze nie wybuchła, gdyż teologia ciała wciąż jest niedoceniana w Kościele, który często woli bezradnie protestować i trwać w nieufności wobec seksu niż odważnie ukazywać piękno ludzkiej płciowości.

W swojej teologii ciała Jan Paweł II mówi współczesnemu światu, że seksualność człowieka to coś znacznie piękniejszego niż obrazki, jakie można zobaczyć w „Playboyu”. Papież pokazuje, że pełna oddania miłość seksualna małżonków jest obrazem wewnętrznego życia Boga w Trójcy Świętej, wyraża bowiem komunie osób wzajemnie sobie oddanych. Miłość erotyczna to najgłębszy między ludźmi sposób wzajemnego obdarowywania się sobą – wspólnota oddawania się i przyjmowania.

Przed ponad dwoma laty miało miejsce symboliczne wydarzenie, które ukazuje zaangażowanie Jana Pawła II na rzecz małżeństwa i rodziny. 21 października 2001 r. Papież po raz pierwszy w historii Kościoła beatyfikował parę małżeńską. Włosi Maria i Luigi Beltrame Quattrocchi zostali ukazani światu jako chrześcijanie, którzy doszli do świętości przez małżeństwo. Prowadzili normalne życie małżeńskie, rodzinne, zawodowe, towarzyskie i społeczne, jakie mogłoby być udziałem tysięcy małżeństw. Przeżyli jednak to zwyczajne życie w sposób nadzwyczajny, bo odkryli, że Bóg jest z nimi w ich małżeństwie, że łaska tego sakramentu nie wyczerpała się w dniu ślubu, lecz nieustannie im towarzyszy.

„Generacja Jana Pawła II” to ludzie, którzy w większości są obecnie lub wkrótce będą małżonkami i rodzicami. Wychowują już swoje dzieci. Świadectwo ich życia ma olbrzymie znaczenie. Jeśli ich małżeństwa będą szczęśliwe, a Kościół hierarchiczny nadaży z ukazywaniem kolejnych świętych par małżeńskich – może dokonać się zmiana społecznego myślenia na ten temat. Młodych ludzi, którzy obawiają się małżeństwa jako zobowiązania na

całe życie, nie przekonają kaznodziejskie popisy księży nie znających życia rodzinnego. Może natomiast dotrzeć do nich świadectwo życia szczęśliwych małżonków.

NOWY FEMINIZM

Z pewnością w bliskiej przyszłości czeka nas także poważna dyskusja na temat roli kobiet w społeczeństwie i w Kościele. Zadaniem dla „generacji JP2” będzie tu rozwijanie genialnej papieskiej intuicji – wezwania do tworzenia „nowego feminizmu”. Ma to być spojrzenie na kobietę łączące tradycją chrześcijańską z cennymi elementami refleksji feministycznej.

W swoich pismach i przemówieniach na ten temat Papież m.in. przeproszał kobiety za błędy i zaniedbania ze strony Kościoła, grzech antifeminizmu przedstawił jako zaprzeczenie postawy Jezusa wobec kobiet. Ukazywał głębię i piękno kobiecego powołania. Kilkakrotnie przedstawił ideę tworzenia nowego feminizmu. W sumie pozostał jednak raczej na poziomie refleksji ogólnej. Kontynuacja tej myśli, a zwłaszcza jej konkretyzacja, to wielkie zadanie dla tych, którzy uważają się za jego duchowe dzieci (nie tylko dla kobiet, także dla mężczyzn!).

Na razie bardzo nieliczne są osoby, które zajmują się tym problemem. Zdecydowana większość katolików (także: katoliczek) woli powtarzać rutynowe potępienie feminizmu. Tymczasem niezbędne będzie tu precyzyjne odróżnianie „ziaren prawdy” zawartych w feministycznych interpretacjach od ideologicznych ambicji, jakie są powszechnie utożsamiane z feminizmem w kręgach kościelnych.

SPÓJNA ETYKA ŻYCIA

Wychowankom Papieża przyjdzie zmagać się także z indywidualizmem współczesnej kultury. Być chrześcijaninem to często znaczy płynąć pod prąd dominującym modom, tendencjom i ideologiom. Obecny pontyfikat również w tej dziedzinie wyposaża ich w dobre narzędzia. Jan Paweł II – wielki zwolennik dialogu ze współczesnym światem – musiał przecież wielokrotnie wchodzić w spór z niektórymi tendencjami kulturowymi współczesności. Stanowczo bronił ludzkiego życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Jego duchowe dzieci będą musiały z pewnością kontynuować ten spór.

Niektórzy prorokują, że w przyszłości dyskusja o legalności zabijania poczętego ludzkiego życia wygaśnie, tak jak dawne (a w perspektywie historycznej: wcale nie tak

dawne) spory wokół rasizmu czy niewolnictwa. Wszystko ma stać się jasne i nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie już śmiało zachęcać do aborcji, tak jak dziś nie godzi się bronić „prawa” do posiadania niewolników (choć kiedyś przecież wielu szlachetnych ludzi zażarcie broniło słuszności niewolnictwa).

Trudno wyobrazić sobie, że stanie się tak za naszego życia. Jeśli jednak ta perspektywa ma się przybliżać, to niezbędna jest kontynuacja papieskiej spójnej etyki życia – konsekwentnej obrony ludzkiego życia przed jakimkolwiek atakiem. Uważam, że będzie to musiało oznaczać jeszcze bardziej stanowcze opowiedzenie się Kościoła przeciwko karze śmierci.

NIEUCHRONNA SEKULARYZACJA?

Wielu jest ludzi wierzących, także kościelnych liderów, którzy boją się procesów sekularyzacji. Tymczasem socjologowie przekonują, że religijność wcale nie musi umierać w nowoczesnych społeczeństwach. Procesy indywidualizacji – jeśli spotkają się z odpowiednią ofertą duszpasterską – mogą wręcz prowadzić do pogłębienia i umocnienia wiary. Teologicznie rzecz ujmując, wiara z wyboru jest zresztą najpełniej tym, co Kościół wiarą nazywa.

Kościół XXI wieku, jeśli nie chce stać się małą trzódką ludzi przekonanych o swojej słuszności, musi opierać się o wiarę pochodzącą ze świadomego wyboru, a nie z przyzwyczajenia. Do „wiary z wyboru” zachęcał zresztą Jan Paweł II. Konsekwentnie kontynuował on styl Chrystusa znany z Ewangelii: „jeśli chcesz...”. Proponował, nie narzucał. Nie moralizował, lecz pokazywał, że fundamentem moralności jest właściwa duchowość i wizja człowieka. Nie ograniczał wolności, lecz uczył, jak dobrze i mądrze z niej korzystać. Krytykował indywidualizm jako ideologię, ale pielęgnował personalistyczne spojrzenie na człowieka. Bronił jego podmiotowości i wolności sumienia. Podkreślał, że skoro Bóg wybrał ryzyko wolności, to Kościół musi respektować decyzję człowieka, który może powiedzieć Bogu „nie”.

Generacja Jana Pawła II – w myśl wielkiego orędzia tego pontyfikatu „Nie lękajcie się!” – będzie musiała pokazać, że Kościół nie boi się XXI stulecia i zmian, które ono przynosi, lecz pragnie odważnie prezentować swoje przesłanie jako najpiękniejszą odpowiedź na najgłębsze ludzkie potrzeby i pragnienia. Nawet jeśli żyjemy w czasach „cichej apostazji”, to wcale nie oznacza, że musimy wkroczyć w epokę powszechnej niewiary.

SKĄD PRZYJDZIE WIOSNA?

Duchowe dzieci Jana Pawła II to ludzie różnych kontynentów, narodów, języków i kultur. Podczas tego pontyfikatu nastąpiło zmniejszenie wpływu Europejczyków na życie Kościoła. I Watykan, i kolegium kardynalskie bardzo się umiędzynarodowiły. Kościół katolicki staje się tym samym naprawdę powszechny. Ten proces z pewnością będzie się nasilał. Punkt ciężkości życia Kościoła będzie się przesuwiał coraz bardziej na inne kontynenty. Już dzisiaj wiara chrześcijańska najbujniej rozkwita w wielu miejscach Azji i Afryki. Być może wiosna Kościoła przyjdzie właśnie stamtąd?

Wielkie nadzieje można było jeszcze niedawno wiązać z Kościołem w USA. Biskupi z tego kraju imponowali zarówno duchową głębią, jak i przygotowaniem intelektualnym, a świeccy katolicy – poziomem zaangażowania w realizację ewangelicznej misji. Niestety, seria skandali seksualnych z duchownymi w roli głównej i nieudolność niektórych amerykańskich biskupów w rozwiązywaniu tych problemów zachwiała autorytetem tamtejszego Kościoła (do zbudowania czarnego wizerunku struktur kościelnych przyczyniła się także nieżyczliwość głównych mediów w USA). Nie są to straty nieodwracalne, gdyż duchowy fundament potęgi amerykańskiej religijności nie został naruszony, ale ich odrabianie będzie musiało trwać wiele lat.

A co z Europą? Czy będzie odchodzić na margines życia Kościoła? Czy nie zmieni się w muzeum katolicyzmu z siedzibą w Rzymie? Niekoniecznie. Choć w wielu regionach naszego kontynentu świątynie opustoszały w ciągu życia jednego pokolenia, to jednocześnie właśnie w Europie zrodziło się wiele wspólnot odnowy życia chrześcijańskiego, imponujących entuzjazmem i żywotnością wiary. To w nich odnajdują dla siebie przestrzeń duchowego wzrostu ludzie z „generacji JP2”. Pojawiają się też nowe, dynamicznie rozwijające się formy życia zakonnego. Być może europejskie odchodzenie od religijności okaże się odwrotem jedynie od przestarzałych form przeżywania wiary?

KOŚCIELNI LIDERZY

W tej sytuacji wielkie wyzwania stają przed przywódcami Kościoła. Czy dorastają oni do skali wyzwań? Wydaje się, że zbyt rzadko. W gronie tak światowego, jak i polskiego episkopatu liczni są ludzie pobożni, ale ostrożni. Brakuje im dalekosiężnych wizji. Wiadomo zaś, że zwykła kontynuacja dotychczasowych form duszpasterstwa wyraźnie nie wystarcza.

„Tylko wrogowie Kościoła pragną, aby pozostał on taki, jakim jest” – powiedział kiedyś wybitny francuski teolog, Henri de Lubac. Kościół na wszystkich szczeblach – od Watykanu po przeciętną parafię – potrzebuje dziś przywództwa dynamicznego i profetycznego. Wkrótce biskupami coraz częściej będą zostawać księża z pokolenia duchowych dzieci Jana Pawła II. Czy będą potrafili naśladować obecnego Papieża? Czy istniejące mechanizmy wyboru kandydatów na biskupów pozwolą na wyłonienie nie tylko tych, którym purpura „należy się” za zasługi, lecz także tych, którzy są w stanie być prawdziwymi duchowymi przywódcami?

POWRÓT DO JEDNOŚCI?

Wiarygodny Kościół przyszłości z pewnością musi stawać się Kościołem coraz bardziej pojednanym. Podziały chrześcijaństwa to skandal skutecznie utrudniający kościelną misję. Paradoksalnie, proces jednoczenia Europy wydaje się postępować szybciej i skuteczniej niż jednoczenie podzielonych wyznawców Mistrza z Nazaretu.

Jan Paweł II wielokrotnie wyrażał przekonanie, że trzecie tysiąclecie będzie czasem wracania do kościelnej jedności. Początek XXI wieku nie rokuje tu jednak wielkich nadziei. Nawet jeśli żmudne dialogi doktrynalne teologów doprowadzają do zbliżenia, to spotykają się one z niewielkim odzewem ze strony oficjalnych władz Kościołów. Powstają też źródła nowych podziałów na gruncie doktrynalnym, np. kwestie święceń kapłańskich dla kobiet i aprobaty dla homoseksualizmu wśród anglikanów. Takie decyzje sprawiają, że perspektywa kościelnej jedności między anglikanami a katolikami oddala się, zamiast przybliżyć. Nie jest wcale łatwiej – z różnych powodów – w innych relacjach międzywyznaniowych.

W takiej sytuacji wielkim zadaniem dla teologów i przywódców Kościoła przyszłości będzie odnajdywanie dróg autentycznego zbliżenia i pojednania, które nie będą drogą na skróty, zamazującą tożsamość chrześcijan jako wyznawców ewangelicznej nauki Chrystusa.

NOWOCZESNA WIERNOŚĆ KORZENIOM

Jan Paweł II, będąc człowiekiem środka, umiejętnie łączył nowatorstwo z umiłowaniem tradycji. Jego posługa słusznie została określona jako pontyfikat przełomów. Tak wiele rzeczy uczynił jako Papież po raz pierwszy – i w relacjach z innymi religiami (choćby wizyty w synagodze i meczecie, międzyreligijne dni modlitwy w Asyżu), i w

sprawach wewnątrzkościelnych. Nikt poważny nie zarzuci mu jednak zdrady chrześcijańskiej tożsamości.

Papieska nowoczesna wierność korzeniom – jako odpowiedź na spór między tradycjonalistami a progresistami – to koncepcja na tyle szeroka i pojemna, że umożliwia identyfikowanie się z nią różnym środowiskom. W jego wydaniu wierność korzeniom nie oznacza mechanicznego kopiowania wzorów z przeszłości, lecz jest – jak Sobór Watykański II – twórcza, otwarta na nowe wyzwania i wrażliwa na "znaki czasu". W taki sposób kierując Kościołem, Jan Paweł II nie niszczył skrajnych głosów w Kościele, ale osłabił ich znaczenie, poszerzając nurt środkowy. Jego duchowe dzieci będą musiały umiejętnie kontynuować łączenie tradycji z nowoczesnością.

PONTYFIKAT PRZEDŁUŻONY

W tak zwanych naszych czasach rzadko się zdarza, by przywódcy religijni byli uznawani za ludzi skutecznie wpływających na losy świata. W przypadku Jana Pawła II niewątpliwie jest inaczej – symboliczny może być fakt, że nawet liberalny amerykański tygodnik „Time” uznał go raz za człowieka roku (było to w roku 1994, a z dzisiejszej perspektywy wyraźnie widać, że były także inne, zdecydowanie ważniejsze lata tego pontyfikatu).

Nie mylą się zapewne ci, bardzo liczni, obserwatorzy, którzy zapowiadają, że potomni nadadzą Janowi Pawłowi przydomek Wielki. Zasłużył na to w wielu wymiarach. Wpłynął na to, w jakiej atmosferze skończył się wiek XX i jak rozpoczął się wiek XXI. Jeżeli nie zawiedzie „generacja JP2”, to może się okazać, że Karol Wojtyła wywrze również wielki wpływ na to, jak będzie przebiegał wiek XXI. W tym sensie jego pontyfikat może przynosić owoce nawet, gdy się skończy.

Wówczas także okaże się najpełniej, czy „generacja JP2” naprawdę chce zaistnieć w życiu współczesnych społeczeństw, czy też mówienie o niej to jedynie chciejstwo, jak Melchior Wańkowicz pięknie przełożył angielski zwrot *wishful thinking...*

Zbigniew Nosowski

luty 2004

Pierwszy szkic tego tekstu ukazał się w tygodniku „Newsweek Polska” na 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II. Autor jest redaktorem naczelnym miesięcznika „WIEŻ”, konsultorem Papieskiej Rady ds. Świeckich.